KRAKOWSKIE
PISMO
KRESOWE

ROCZNIK 8 (2016), s. 299-306
https://doi.org/10.12797/KPK.08.2016.08.07

Franciszek Wasyl
Uniwersytet Wrocławski

Ormianie polscy. Kultura i dziedzictwo

Studia i materiały źródłowe zebrane dla uczczenia jubileuszu dziesięciolecia Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, red. Andrzej A. Zięba, Warszawa–Kraków: Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich – Księgarnia Akademicka 2016, ss. 297

Wspólnota Ormian zamieszkujących historyczne ziemie Polski doczekała się w ostatnich latach bardzo wielu publikacji. Chciałoby się nawet powiedzieć, że temat ten stał się naukowo modny, być może dlatego, że wpisuje się w przełom historiograficzny, charakteryzujący się – oględnie mówiąc – przejściem od problematyki makrohistorycznej ku mikrohistorycznej. Ponieważ społeczność ormiańska liczyła w dziejach Polski zaledwie kilka tysięcy osób, jej historia stanowi ciekawy grunt dla rozmaitych przyczynków i porównań badawczych. Tym bardziej należy się cieszyć z kolejnej książki na temat tej wspólnoty, zwłaszcza że tom łączy artykuły uczonych-specjalistów oraz adeptów i amatorów historii i genealogii. Powiązanie różnych kręgów badaczy i miłośników zainteresowanych przeszłością wydaje się jak najbardziej wskazane i potrzebne w publikacji o charakterze jubileuszowym. Szczególnie, że w dobie humanistyki cyfrowej coraz więcej osób, poza historykami zawodowymi, z wielkim sukcesem uprawia tę dziedzinę wiedzy. Wypada w tym miejscu odnotować np. pracę Moniki Agopsowicz, pt. *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska* (Łomianki 2014), która uzyskała pierwszą nagrodę w konkursie Książka Historyczna Roku w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku". To znaczące wyróżnienie czytelników, obrazuje zmianę w dziedzinie uprawiania historii, która w przyszłości będzie się już tylko pogłębiać.

Ormianie Polscy… to zbiór artykułów pod redakcją Andrzeja A. Zięby. Osoba redaktora stanowi gwarancję naukowej rzetelności i niebanalności zebranych artykułów. Jest to istotna, wbrew pozorom, informacja, dlatego że w polskiej historiografii co rusz pojawiają się nowe pozycje, które jakością merytoryczną, koncepcją metodologiczną, ani wagą tematu nie tylko często nie otwierają żadnych drzwi do przeszłości, ale nawet skutecznie je barykadują. Tej poznawczej aberracji nie znajdziemy w omawianej tu książce i z tego wypada się tylko cieszyć, gdyż mamy w ręce kawałek rzetelnej wiedzy o ormiańskiej i jednocześnie ojczystej przeszłości.

Zajrzyjmy zatem do wnętrza publikacji. Tom otwiera list gratulacyjny Edwarda Mier-Jędrzejowicza, polskiego Ormianina, przedstawiciela tej wspólnoty w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment ze wstępu owego listu, gdyż zwięźle odnosi się on do osiągnięć Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, instytucji, której poświęcony został omawiany tom:

> Dziesięć lat wydaje się czasem krótkim, ale ileż można w tak krótkim czasie osiągnąć! Gdy spoglądam z perspektywy tych lat na rezultaty istnienia Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich – założonej w 2006 roku w Warszawie przez księdza kardynała Józefa Glempa, pracującej dziś pod patronatem księdza kardynała Kazimierza Nycza, będącej emanacją autentycznej oddolnej aktywności środowisk ormiańskich ze wszystkich rejonów Polski – nie mogę nie wyrazić zadowolenia, uznania i wdzięczności. Książki, czasopismo „Awedis", strony internetowe, projekty badawcze, odczyty, konferencje, spotkania środowiskowe, wystawy, kalendarze, promocja medialna, lobbing polityczny… (s. 9).

Można byłoby jeszcze długo wymieniać sukcesy warszawskiej Fundacji i robi to w kolejnym artykule Armen Artwich. Robi to jednak, z przyczyn kurtuazyjnych, skromnie, bo jest jednym z głównych autorów tego sukcesu. W tym miejscu warto przywołać choćby projekty internetowe, które w dobie humanistyki cyfrowej wybiegły daleko do przodu nawet w zestawieniu z inicjatywami dużo większych instytucji (np. uniwersytetów), dysponujących zdecydowanie znaczniejszym zapleczem ludzkim i finansowym w porównaniu z fundacją z ul. Zgody 4 w Warszawie. Mam na myśli Wirtualny Świat Ormian Polskich (www.ormianie.pl), a w nim: Wirtualne Archiwum Polskich Ormian (www.archiwum.ormianie.pl), WikiOrmianie (www.wiki.ormianie.pl) oraz badania genealogiczne realizowane w ramach Skarbnicy Wiedzy o Polskich Ormianach (skarbnica.ormianie.pl). W Wirtualnym Archiwum Polskich Ormian można znaleźć szereg dokumentów dotyczących tej wspólnoty: księgi metrykalne, fotografie, stare druki, a nawet zapisy „historii mówionej" z udziałem przedstawicieli ormiańskiej mniejszości. Warto podkreślić, że spory zasób ksiąg metrykalnych, tak chętnie dzisiaj analizowanych przez amatorów historii, został zindeksowany, tzn. przepisany do bazy danych. Ułatwia to przynajmniej wstępną pracę z zasobem archiwalnym. Pomysł na stworzenie WikiOrmianie jest także przełomowy i to z kilku powodów. Przede wszystkim poszerza możliwości zdobywania wiedzy w ramach społecznej sieci redaktorów poszczególnych haseł. Część dokumentów dotyczących Ormian przechowywana jest w rękach prywatnych, a społeczny charak-

ter internetowej encyklopedii umożliwia łatwiejszy z nimi kontakt i upublicznienie prywatnych zasobów. Jest jeszcze jeden istotny fakt, który sprawia, że WikiOrmianie mają przed sobą świetlaną przyszłość. Chodzi tutaj o jej „sieciową" metodę działania. Nic tak dobrze nie oddaje rzeczywistości ormiańskich wpływów i znaczenia jak właśnie sieciowa struktura tej nacji, ukazująca się w ramach rodzinnych powiązań. Podobnie wydobywane z archiwalnych zapisów drzewa genealogiczne ukazują nici personalnych powiązań i zależności.

Zasadnicza treść recenzowanej publikacji składa się z dwóch działów: „Stare ojczyzny Ormian polskich" i „Ormianie w dziejach Polski". Taki układ dobrze odzwierciedla złożony proces dziejowy diaspory. Pokazuje też ciągłość historyczną tej nacji, co nie jest bez znaczenia, gdyż wadą sporej części dyskusji na temat Ormian jest swoiste „preparowanie" ich dziejów w ograniczeniu wyłącznie do regionu środkowo i wschodnioeuropejskiego. Tendencja ta wynika najczęściej z wąskich kompetencji językoznawczych polskich badaczy. Tymczasem w omawianym tomie zagościli także uczeni zagraniczni, siłą rzeczy patrzący na pewne zagadnienia pod innym kątem. Tatewik E. Sargsjan z Symferopola przybliżyła polskiemu czytelnikowi historię Ormian na Krymie. To przeglądowy artykuł systematyzujący wiedzę o osiedleniu się Ormian na tamtych terenach. Czytelnik znajdzie intersujące informacje na temat topografii ormiańskiej Kaffy, lokalnych języków oraz obyczajów. Krym stanowił ważny przystanek w drodze Ormian do polskiej ojczyzny i z tej przyczyny artykuł Sargsjan wart jest lektury. Hripsime Mamikonyan, doktorantka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybliża losy ormiańskiej społeczności na terytorium Imperium Osmańskiego w XVII w. I w tym przypadku mamy do czynienia z artykułem o charakterze przeglądu badań, opartym na dostępnej literaturze (głównie anglojęzycznej). Można się zżymać, że autorka podnosi bardzo ogólną tematykę, ale należy zaznaczyć, że czyni to w sposób kompetentny. Jako czytelnik chciałbym dowiedzieć się nieco więcej na temat losów Ormian wysiedlonych z Kamieńca Podolskiego po 1672 r. na tereny Imperium Osmańskiego. Ten ciekawy epizod nadal jednak czeka na swojego badacza, ponieważ znakomite skądinąd opracowanie Dariusza Kołodziejczyka[1] w kontekście ormiańskim jest niewystarczające…

Dalsze artykuły dotyczą już „Ormian w dziejach polskich". Napisali je kolejno: Krzysztof Stopka, Andrzej A. Zięba, Edward Tryjarski, Piruz Mnatsakanyan, Monika Agopsowicz, Magdalena Bernacka i Tomasz Krzyżowski. K. Stopka zajmuje się polskimi wątkami w biografii Augustyna Badżenca, katolickiego arcybiskupa Nachiczewanu. Krakowski historyk przedstawia sylwetkę Badżenca (wraz ze szczegółami jego europejskich wojaży i pobytu u krakowskich i warszawskich dominikanów w latach 1607, 1611-1613, 1637) oraz stan personalny i ludnościowy „mikroskopijnej" archidiecezji nachiczewańskiej w latach 1635-1653. Autor artykułu czerpie informacje biograficzne głównie z prac A. Eszera, ale uzupełnia je o znaną sobie literaturę zachodnią i, co już jest oryginalnym osiągnięciem badacza, wprowadza nowe wątki

[1] D. Kołodziejczyk, *Podole pod panowaniem tureckim. Ejalet Kamieniecki 1672-1699*, Warszawa 1994.

traktujące o sprawach polskich na podstawie znakomitej znajomości literatury i źródeł dotyczących pierwszej połowy XVII w. (a zwłaszcza czasów unii Ormian polskich z Kościołem katolickim). Ten kontekst wywodów K. Stopki wnosi cenne informacje m.in. na temat ścieżek komunikacji katolików ormiańskich ze Stolicą Apostolską via Polska i stopnia wiedzy w Watykanie o sytuacji za Kaukazem w czasach, kiedy Erywań okupowany był na przemian przez wojska tureckiego sułtana lub perskiego szacha (s. 69). Artykuł K. Stopki, jeśli można tak powiedzieć, pisany jest z empatią i prostotą zarazem. Czytelnik nie znajdzie tam niekończących się przypisów i popisów umiejętności wyszukiwania artykułów za pomocą Google'a, lecz tylko te prace, do których autor rzeczywiście dotarł i z którymi się zaznajomił (a co najważniejsze przemyślał!). Wątki dyplomacji kościelnej, spraw polityki krajowej i wojen toczonych w tym czasie (Rosja, Turcja) przeplatają się tam z prozą ówczesnego życia, wyłaniającą się z listów kościelnych hierarchów.

Andrzej A. Zięba za przedmiot swoich dociekań obrał postać Daniela Zarugowicza – superintendenta ceł ruskich po odzyskaniu przez Polskę Podola. Chociaż o Zarugowiczu powstało szereg mniejszych i większych prac, zwłaszcza w kontekście jego roli w biografii Jana Jerzego Przebendowskiego, podskarbiego wielkiego koronnego w latach 1703-1729, to dociekania A. A. Zięby wydobywają na nowo jego ormiańską tożsamość. Trzeba od razu zaznaczyć, że kontekst chronologiczny przytaczany przez krakowskiego historyka jest niezwykle ważny dla dziejów ormiańskiej wspólnoty. Powstają jej nowe „kolonie" (np. w Stanisławowie, Kutach), a stare ulegają depopulacji i są marginalizowane. Następuje przebudowa dotychczasowych szlaków handlowych, co dotyka interesów (może przede wszystkim) Ormian, spustoszone Podole wraca do Polski, wybucha długa i wyniszczająca wojna północna, a rosyjski car wznosi Petersburg, który wpłynie już wkrótce na przebudowę dotychczasowego ładu gospodarczego panującego między Morzami: Bałtyckim i Czarnym. Umieszczenie sylwetki Zarugowicza w tym kontekście wydaje się przedsięwzięciem wyjątkowo cennym, ponieważ w jego biografii odbijają się wszystkie wątki ważne w życiu ormiańskiej wspólnoty czasów przełomu. A. A. Zięba robi jednak coś więcej, mianowicie rozprawia się z etykietą „kozła ofiarnego", którą został opatrzony tenże Zarugowicz z powodu rzekomych malwersacji finansowych. Sprawy pieniądza, jak wiadomo, są bliskie sercu każdego Ormianina, a zatem wystawieni są oni na wszelkiego rodzaju stereotypy związane z potęgą bożka Mammona. Z artykułu A. A. Zięby dowiadujemy się także o kamienieckich korzeniach rodziny Daniela Zarugowicza. Wątek ten jest wyjątkowo ciekawy, ponieważ zbiega się z okupacją Kamieńca przez Turków. W dalszej kolejności poznajemy zasługi tego Ormianina w sprowadzeniu nowych osadników do Złoczowa – i ten temat jest fundamentalny dla zrozumienia okoliczności i procedur związanych z powstawaniem nowych kolonii i reorganizacją starych. W tym miejscu swojego artykułu A. A. Zięba snuje ciekawą paralelę porównującą bohatera z żydowskim finansistą, Jakubem Bekalem, zausznikiem króla Jana III Sobieskiego. Dalsza część pracy to już przygody Zarugowicza jako „Celnika Królestwa Lehów", tzn. właśnie superintendenta ceł ruskich w Kamieńcu Podolskim (od 1699 r.). Dowiadujemy się tutaj o genezie nominacji Ormianina na to ważne

stanowisko, jego protoplastach ormiańskich na podobnych urzędach, zasadach funkcjonowania komory celnej itd. Ponieważ urząd dotyczył poważnych pieniędzy, narażał funkcjonariusza na ryzyko demoralizacji. Nie ustrzegli się tego ani Zarugowicz, ani jego patron Przebendowski. O czym donosi, z właściwą sobie ironią A. A. Zięba: „Owszem, obaj robili pewne wyjątki – Przebendowski wydawał sporo na siebie, a Zarugowiczowi zapewne zdarzyło się zwolnić po cichu z cła znajomych…" (s. 81). Na tym tle też narastały dalsze konflikty między podskarbim a intendentem, zwłaszcza że ten pierwszy wydał swoją córkę Henrykę za Jana Mikołaja Radziwiłła, wojewodę nowogrodzkiego, dając mu 600 tys. posagu. Radziwiłł okazał się jednak dewiantem i sadystą. Posag roztrwonił, majątki zadłużył i zaczął naciskać na swojego teścia, aby ten finansował jego kolejne ekstrawagancje… I na tym właśnie tle doszło do zmontowania przez Przebendowskiego intrygi, która w konsekwencji doprowadziła Zarugowicza na szubienicę (1715). A. A. Zięba potrafi związywać rozproszone wątki biograficzne w jedną całość. Ma też umiejętność dociekania autentycznych motywacji opisywanych przez siebie postaci historycznych, które często kryją się pod woalem pozoru, formy czy kurtuazji. W tym kontekście sylwetka Zarugowicza została „oddana", chyba po raz pierwszy, z należytym wyważeniem wszystkich „za i przeciw".

Kolejny tekst, autorstwa Edwarda Tryjarskiego, dotyczy ocalonych fragmentów glosariusza ormiańsko-kipczackiego ze Stanisławowa. Autor we wstępie do artykułu przytacza kontekst „zdobycia" materiału i przedstawia jego parametry techniczne. Nieco „rozbrajająca" jest informacja o wielkości rękopisu (17x17 cm) „według kserokopii" (sic!). Po pierwsze dlatego, że rękopisów tego typu nie powinno się w ogóle „kserować", a po drugie, że tak uzyskana kopia nie oddaje na ogół rzeczywistych rozmiarów oryginalnego dokumentu. Pomijając jednak ten drobny mankament, praca E. Tryjarskiego to właściwie słownik ormiańsko-kipczacki stworzony na podstawie wspomnianego glosariusza. Zawiera on około 1500 haseł (i został w całości upubliczniony w omawianej publikacji). Hasła podane są jednak tylko w transkrypcji, co ogranicza adeptom paleografii pracę nad tego typu materiałem. Materiał leksykalny ma również dla historyka ograniczone znaczenie. Byłoby bezcenne omówienie grafii tego dokumentu, umożliwiłoby to bowiem poszerzenie kompetencji źródłoznawczych historyków. Szkoda, że w publikacji nie przedrukowano choć kilku stron owego glosariusza. Podobnie naukowy rezultat dociekań warszawskiego badacza jest ograniczony, ponieważ nie dowiadujemy się ostatecznie ani o autorze glosariusza, ani o czasie jego napisania (tudzież przepisania). Niemniej 1500 przetłumaczonych na język polski haseł ormiańsko-kipczackich znacząco poszerza wiedzę w dziedzinie zasobu leksykalnego ormiańskiej społeczności czasów staropolskich.

Piruz Mnatsakanyan z Erywania podjęła się przybliżenia polskiemu czytelnikowi ormiańskojęzycznego *Diariusza przygody naszej w kraju Lehów w roku Pańskim 1704* oraz odcyfrowania, kto jest autorem tego rękopisu. Manuskrypt przechowywany jest w bibliotece Kongregacji Mechitarystów w Wenecji, a ponieważ zasoby biblioteczne tego zgromadzenia nie są łatwo dostępne, zwłaszcza dla nie-Ormian, należy inicjatywę Piruz Mnatsakanyan potraktować z najwyższym uznaniem, szczególnie że przetłumaczyła ona rękopis na język polski. Dokument dotyczy wojennych losów

(III wojna północna) abpa Wartana Hunaniana, który uciekł ze Lwowa po zajęciu tego miasta przez Szwedów w 1704 r. i udał się w przebraniu na wielotygodniową peregrynację, która przybrała charakter swoistej przygody życia, oddanej na kartach diariusza. Wędrówka odartego z godności biskupa wiodła przez Lwów, Zubrze, Stare Sioło, Bóbrkę, Rohatyn, Strzeliska, Stanisławów, Halicz, Śniatyn, Kamieniec Podolski i jeszcze dalej, aż do Mołdawii. Dla dzisiejszego czytelnika istotne mogą być barwnie sportretowane realia ówczesnego życia, a także opis traktów komunikacyjnych i niebezpieczeństw czyhających na podróżnych. Dla tej epoki każde podobne źródło wydaje się być na wagę złota, ponieważ przybliża ówczesny świat, widziany dotychczas przez pryzmat wybitnych postaci i wielkiej polityki. Jak widać po odkrytym przez ormiańską badaczkę dokumencie, w zakamarkach zagranicznych instytucji można nadal odkryć istotne dla historii Polski materiały. Wracając do artykułu, nieco zaskakują w nim dociekania badaczki na temat domniemanego autorstwa rękopisu. Osobliwy wywód o percepcji świata przez jednego z przypuszczalnych twórców diariusza: trzynastoletniego Jakuba Baghdasariana wydaje się trochę naiwny, podobnie jak snucie refleksji na temat zasad, jakimi powinien się kierować historyk przy budowie „sylwetki psychologicznej" domniemanego autora. Niezupełnie przekonująca wydaje mi się też kompozycja narracji, jakby poprzez stopniowanie zagadek, odsłanianie tajemnicy, kim był ów autor. Pierwsze strony rękopisu bowiem już dość wyraźnie zawężają krąg osób, które powinno się brać pod uwagę. Być może jest to zatem jakiś wpływ pisarstwa Dana Browna z Robertem Langdonem w roli głównej?

Kolejny artykuł dotyczy epizodu poboru rekruta spośród Ormian stanisławowskich na trwającą wojnę francusko-austriacką w 1794 r. Autorką artykułu jest Monika Agopsowicz. Na początku pokrótce objaśnia, dlaczego dokumenty austriackiej administracji w końcu XVIII w. były pisane w języku niemieckim oraz zarysowuje sylwetkę i kolekcjonerskie „zasługi" (dodajmy niejednoznaczne, jeśli chodzi o legalność i aspekty prawne nabywania tych archiwaliów) Antoniego Schneidra. To postać powszechnie wśród historyków znana, a materiały, które zgromadził, przechowywane na Wawelu (w Archiwum Narodowym) są od wielu dziesięcioleci systematycznie eksplorowane przez kolejne pokolenia historyków z całego świata. Podobnie jest z ustępami *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich…*, który stał się swoistą ramą interpretacji historii miejskiej XIX w., choć chyba na to nie zasługuje. Co zresztą już w kolejnych akapitach swojej pracy udowadnia sama autorka artykułu, przytaczając barwny, chciałoby się powiedzieć „żywy", świat Ormian w Stanisławowie w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w. Uczyniła to na podstawie analizy zamieszek, do których doszło w tym mieście o świcie 10 marca 1794 r. Były one spowodowane poborem rekruta do trwającej wojny. Pobór ten dotyczył też majętniejszych Ormian, co wywołało oczywiście ich sprzeciw i opór. Monika Agopsowicz skrupulatnie śledzi kolejne perypetie tego dnia, przytacza biogramy bohaterów konfliktu i ich lokalny status. Robi to na podstawie zachowanych dokumentów (w Tekach Schneidra), stanowiących zeznania świadków w toczących się później procesach przed władzami świeckimi i wojskowymi. Ten typ źródeł znakomicie oddaje atmosferę panującą w mieście i jego społeczny klimat. Wielkim atutem jest zakończe-

nie artykułu M. Agopsowicz, w którym autorka dochodzi do bardzo ciekawych spostrzeżeń dotyczących Ormian w Stanisławowie, ich piśmienności, wykształcenia oraz integracji społecznej związanej, jak twierdzi badaczka, z dziedzictwem samorządności (zniesionej w 1786 r.). To istotne ustalenia, które w sposób znaczący uzupełniają naszą wiedzę o społecznych dziejach tego regionu i tej ludności.

Magdalena Bernacka z Katowic zajęła się postacią Karola Głuchowskiego, zapomnianego malarza z Kołomyi. Trzeba przyznać, że ten tekst to solidny komponent całego omawianego zbioru. Wielkie wrażenie robią też reprodukcje malarstwa i rysunków Artura Grottgera oraz wspomnianego Karola Głuchowskiego. Ta warstwa graficzna, fachowo przygotowana do publikacji, bez niepotrzebnych ramek i ograniczających kadrów, jest ozdobą całej książki. Autorka przedstawiła sylwetkę Głuchowskiego na modłę tradycyjnego artykułu biograficznego, niezwykle fachowo, a przy tym „z sercem", ponieważ bohater jej narracji jest jednocześnie rodzinnym antenatem. Odczytujemy zatem w tekście M. Bernackiej życie Głuchowskiego poprzez: „ormiańskie pochodzenie", „wiedeńską młodość", „początki kariery we Lwowie", „niepodległościowy zryw", „ciemne lata zesłania", „układanie życia od nowa". Można powiedzieć, że jest to życiorys dość typowy dla generacji, do której przynależał Głuchowski, a rodzącej się około powstania listopadowego. W tym miejscu chciałbym skupić się na jednym wątku, a mianowicie na metryce urodzenia Głuchowskiego. Autorka artykułu powołuje się na odpis metryki z archiwum ks. Ruczki, dokument rzekomo wzięty z kościoła rzymskokatolickiego w Horodence (co, jak zauważa autorka, może podważać ormiańską tożsamość bohatera). Warto zaznaczyć jednak, że metryki chrztów tamtejszego kościoła rzymskokatolickiego z lat 30. XIX w. zachowały się w doskonałym stanie w zasobie ukraińskich archiwów. Postać Głuchowskiego jednak nie występuje pod wskazaną datą urodzenia 7 stycznia 1831 r., w poprzedzających i następujących latach także jej nie ma. Przywołanie spisów kościelnych wytworzonych przez lokalną parafię ormiańskokatolicką wskazuje natomiast jednoznacznie, że rodzina Głuchowskich miała ormiańskie pochodzenie, z tej przyczyny, że w dokumentach tych odnotowywano jedynie przedstawicieli obrządku ormiańskokatolickiego. Małżeństwa „mieszane" obrządkowo wyraźnie zaznaczano albo całkiem pomijano nieormiańskich członków takich rodzin. Z tego względu ormiański kontekst tożsamości Głuchowskiego wydaje się pewny.

Omawiany tom zamyka edycja inwentarza katedry ormiańskiej i probostwa we Lwowie z 1880 roku, autorstwa Tomasza Krzyżowskiego. Dokument ten przechowywany jest w zespole Namiestnictwa Galicyjskiego (fond 146) w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie. Publikacje trudno dostępnych materiałów źródłowych, a do takich należą nadal archiwalia zdeponowane u naszego wschodniego sąsiada, są potrzebne, zwłaszcza że nie wiadomo do końca, co może się tym archiwaliom przytrafić. Wypada zatem pochwalić trud krakowskiego historyka, który już od dłuższego czasu „przetrząsa" lwowski zasób archiwalny dotyczący malutkiej archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskokatolickiego. Warto podkreślić także, że artykuł T. Krzyżowskiego opatrzony został przeglądem dotychczasowych badań w tym zakresie, co wskazuje, że nie wyważa on przysłowiowych „otwartych

drzwi" i podąża śladami kolegów po piórze, którzy już wcześniej przecierali nadpełtwiańskie szlaki.

Kończąc tę garść refleksji nad zbiorem artykułów o Ormianach polskich, wypada powiedzieć parę słów o graficznej i edytorskiej szacie tej pracy oraz zreasumować całość. A zatem, tom stanowi inaugurację serii Biblioteki „Lehahayer". To bez wątpienia udany pomysł, aby zamykać w ramy wydawnicze pewne koncepcje tematyczne. Buduje to prestiż przedsięwzięcia. Okładka tomu inspirowana jest oprawą księgi metrykalnej parafii ormiańskokatolickiej w Stanisławowie z lat 1715-1829 (zdeponowanej w zbiorach warszawskiej Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich). Praca zaopatrzona została w abstrakty poszczególnych artykułów w języku angielskim, a także – co bardzo ważne – w indeksy: osobowy i geograficzny, które umożliwiają szybką nawigację po treści całego zbioru. Dystrybucją książki zajęło się Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, nie jest jasne natomiast, kto właściwie jest wydawcą opracowania. Copyright przynależy do Fundacji Kultury i Dziedzictw Ormian Polskich oraz Andrzeja A. Zięby. Recenzentami tomu są prof. dr. hab. Krzysztof Stopka oraz dr Elżbieta Orman. Ten skład recenzencki wywołuje jednak pewne wątpliwości, ponieważ tenże prof. K. Stopka jest jednocześnie redaktorem serii: Biblioteka „Lehahayer" oraz jednego z artykułów zamieszczonych w zbiorze. W przyszłości kolejne tomy tego przedsięwzięcia powinny mieć rozszerzony skład recenzentów tak, aby nie wywoływały wrażenia konfliktu interesów.

Bez wątpienia tom jest ważnym wkładem w badania dziejów Ormian polskich, znajdziemy w nim oryginalne artykuły źródłowe, edycję materiałów archiwalnych, prace o charakterze przeglądu badań, przyczynki historiograficzne; prace doświadczonych historyków i adeptów historii, badaczy polskich i zagranicznych. To wspaniała pamiątka 10-lecia istnienia warszawskiej Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Jednocześnie jest to zbiór przemyślany, łączący historyczne dziedzictwo „orientalnej nacji" z jej nową ojczyzną. To bardzo potrzebne opracowanie i to nie tylko dla miłośników historii ormiańskiej.